

MATYLDA PAWŁOWSKA
„TO NIE MOJA WINA!” (fragment)

Wszystko, absolutnie wszystko zaczęło się w sobotnie przedpołudnie podczas ferii zimowych. Siedziałam sobie na sofie w Drugim Pokoju i czytałam „Władcę Pierścieni” Tolkienu (tomiszczce liczące ponad tysiąc stron), czekając na wiadomość od mamy mojej przyjaciółki, która miała po mnie przyjechać, gdyż ten dzień planowałam spędzić u nich w domu.

W tamtej chwili zastanawiałam się jak (no po prostu JAK???) opis narady u Elronda mógł wydać mi się nudny kiedy czytałam „Władcę...” po raz pierwszy. Powiem tylko tyle: czasami nie mam do siebie sił. Kręcąc głową z dezaprobatą wróciłam jednak do lektury. O, Gandalf właśnie opowiada o swoim spotkaniu z Sarumanem w Isengardzie. Powaga? Saruman zaproponował Gandalfowi do wyboru tylko dwa wyjścia: albo Gandalf sprzymierzy się z nim, albo dołączy do Saurona? Phi! A gdzie trzecia możliwość? Naiwność Sarumana jest naprawdę zdumiewająca.

Przewróciłam kartkę i usłyszałam skrzypienie podłogi w naszym przedpokoju, po którym krzątała się mama, kiedy... coś zakłuło mnie w brzuchu. Au! Co jest? Przecież mój kalendarzyk menstruacyjny jeszcze nie domaga się ode mnie uwagi. Ok, skoczę szybko do toalety. Odłożywszy więc książkę, wstałam i ruszyłam do drzwi. Nagle jednak coś podskoczyło wewnątrz mnie z taką siłą, że musiałam oprzeć się o krzesło.

- Coś tu jest nie tak. Tylko dlaczego akurat w dniu, w którym miałam spotkać się z Karoliną? – mruknęłam do siebie.

Zakręciło mi się w głowie. I to dość mocno. Podejrzane... Doczłapałam z powrotem do kanapy i, stwierdziwszy, że poczekam aż te dziwne objawy miną, wzięłam do rąk powieść. Znalazłam fragment, w którym przerwałam lekturę i w momencie kiedy już miałam go czytać, dwa akapity, z których się składał zaczęły nagle podskakiwać. To znaczy ten dolny wskoczył na górną część kartki, a ten górny na dolną. Serce zaczęło mi szybciej bić. Akapity wróciły jednak na swoje miejsca, lecz po chwili znowu się pozamieniały. I znowu. I jeszcze raz, z każdą chwilą przyspieszając. Zmarszczyłam czoło. Wiedziałam, że to wszystko, co się właśnie działo powinno mnie zaniepokoić, ale zamiast tego czułam raczej jakąś dziwną, nieodpartą ciekawość.

Nie Matyllda, nie popełnij żadnego głupstwa! Chociaż raz w życiu!

Akapity zmieniały się jednak teraz z taką szybkością, że zlały się w wirującą czarną smugę. Wytrzeszczyłam oczy. To magia! Nie no, nie wierzę! Wydarzenia jednak nabierały coraz bardziej zawrotnego tempa. Najpierw poczułam gwałtowne szarpnięcie w okolicy pępka, a żołądek podszedł mi do gardła, potem zaś sofa, na której siedziałam, usunęła się spode mnie, a ja poleciałam głową do przodu wymachując dziko rękami. Chciałam coś krzyknąć, tyle że zabrakło mi tchu. Jezu Chryste, ja się zaraz uduszę! Obracałam się bowiem teraz tak mocno, że kolory otaczających mnie przedmiotów zaczęły zlewać się w jakąś papkę, dodatkowo rozbełtywaną moimi ramionami, nad którymi kompletnie straciłam już teraz kontrolę.

Rany Julek, po co ja jadłam dzisiaj takie obfite śniadanie?

Przez następnych kilka sekund nie miałam bladego pojęcia gdzie się znajduję. Wtem jednak, pod moimi nogami pojawił się jakiś grunt, a ja, całkowicie wybita z równowagi, runęłam jak długa do

tyłu. Co ciekawe, ktoś złapał mnie w tym momencie za łokcie, chroniąc mnie tym samym przed rąbnięciem głową o ziemię.

Zamrugałam powiekami, a otoczenie zyskało ostrość. Wysoko nad sobą ujrzałam, poprzecinane licznymi jasnymi belkami, kuliste sklepienie.

Nie mówcie, że właśnie cofnęłam się do czasów wojen ze Szwedami, na których punkcie mam już najwyraźniej małą obsesję, gdyż to właśnie o nich muszę się podczas ferii uczyć?

Do moich uszu jednak dobiegł stłumiony szum wody i świergot ptaków, a w nosie załaskotał kojący aromat dzikich kwiatów. I wtedy zobaczyłam JEGO jak pochylał się nade mną z zatroskaną miną. Normalnie wszędzie, dosłownie wszędzie poznałabym te błękitne, roześmiane oczy spoglądające z rumianej twarzy oraz sięgające ramion, ciemne, poskręcane włosy. A niech mnie, to przecież sam Frodo Baggins! Czekał, czekał, co? Zachłysnęłam się powietrzem i wytrzeszczyłam oczy. Frodo tymczasem pomógł mi się podnieść, po czym popchnął mnie delikatnie do przodu, sam zajmując miejsce na krześle. Osłupiałam. Zobaczyłam bowiem przed sobą... Radę u Elronda!

O holender! Wszystkie wnętrzości ponownie podeszły mi do gardła.

Wycofawszy się na chwiejnych nogach do tyłu, oparłam się o zimną, marmurową kolumnę i zasłoniłam dłońmi swoje usta aby nie krzyknąć. Naprzeciwko mnie, odwrócony tyłem siedział Elrond Półelf, który teraz, bardzo powoli zwrócił się w moją stronę marszcząc czoło, dzięki czemu jego twarz nabrała surowego wyrazu. Po jego lewej stronie, przy ogromnym drewnianym stole, siedział Frodo, obok niego zaś Bilbo, dalej Gandalf z brwiami nastroszonymi jak szczotki, a tuż obok, ubrany w futrzany płaszcz, dostojny Boromir oraz trzech elfów. Po prawicy Elronda rozsiadło się natomiast dwóch krasnoludów, byli to Gloin ze swoim synem Gimlim, a obok nich siedziało kilku kolejnych elfów, w tym sam Glorfindel. Tuż obok nich zaś stał Aragorn o kamiennym wyrazie twarzy, natomiast przed nim, na stole zauważyłam leżący miecz Isildura, a konkretnie to, co z niego zostało.

Dopiero w tym momencie zdałam sobie też sprawę z tego, że jednym z siedzącej obok Boromira, trójki elfów, był ten jeden dla mnie szczególny. Elf ten miał długie, złociste włosy, które opadały mu na ramiona, zaś na jego młodej, jasnej twarzy z wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi widniały ciemne, bystro patrzące oczy. Tak, to był ten, na którego leciałam już od jakiegoś czasu. Ten, którego porównywałam do dziewczyny, nieumiejętnie próbując w ten sposób zamaskować fakt, iż tak bardzo mi się podoba. Ten, w którego na ekranie wcielił się Orlando Bloom, oczarowując mnie do tego stopnia, iż jego zdjęcie stanowi teraz tapetę w moim telefonie. Tak, był to LEGOLAS!

Moje policzki spłonęły rumieńcem, a serce przyspieszyło tempa. Czemu do licha jest tu tak gorąco?

Tymczasem wszyscy zgromadzeni patrzyli na mnie jak zamurowani, najwyraźniej zbyt oszołomieni aby coś powiedzieć lub zrobić. Ja zresztą też się tak czułam. Jedynie Frodo spoglądał na mnie nieco inaczej, bo bez chłodnego zaskoczenia, a z ciekawością, o ile nawet nie z sympatią. Zdaje się też, że powstrzymywał się od uśmiechu, i to nie takiego z politowania, ale takiego ciepłego i przyjaznego.

W sumie to wcale nie dziwiłam się takiej, a nie innej reakcji większości. W końcu podczas ich ważnej narady, zjawia się nagle jakaś nastolatka i to z ich punktu widzenia dość nietypowo ubrana, ma bowiem na sobie czarne legginsy i szarą bluzę z kapturem, na której widnieje godło Gryffindoru

będącego jednym z czterech domów w Hogwarcie, a także szkarłatne skarpetki, które w tym momencie rewelacyjnie zgrywały się z zalewającym jej twarz rumieńcem.

Przełknęłam ślinę, co w panującej ciszy zabrzmiało w moich uszach jak wystrzał z armaty. Nie pamiętałam kiedy byłam ostatnio tak skonsternowana, jak teraz, to jednak wiedziałam na pewno: WŁAŚNIE TRAFIŁAM DO KSIĄŻKI „WŁADCA PIERŚCIENI”! Minęła minuta. Potem następna i następna. Dałabym głowę, że tak zleciał co najmniej kwadrans, podczas którego wszyscy zgromadzeni wokół stołu, milcząc, uporczywie się we mnie wpatrywali. Pewnie uznali mnie za jakąś halucynację spowodowaną ich długim przebywaniem w pełnym słońcu, a teraz czekali aż zniknę co najmniej tak szybko, jak się tu pojawiłam. Zaczynało mi się już robić ciepło nie tylko w policzki, ale i w uszy. Przeszło mi też przez myśl, że wcześniej nie podejrzewałabym, iż tacy zacni mężowie mogą być aż tak nietaktowni. No dobra, ja w sumie też się im przyglądałam jak jakiś cielak, a konkretnie to nie mogłam oderwać oczu od jednego z nich.

Och, co ja mogę poradzić na tą jego zjawiskową urodę, na te boskie włosy i oczy Legolasa? Z mojej piersi nagle wydobyło się ciche westchnienie, co gorsza, westchnęłam patrząc wprost na niego. O mój Boże, ale wtopa! Gwałtownie odwróciłam wzrok, bo czułam że zawstydylenie bucha ze mnie w tej chwili jak para.

Przywarłam mocniej do znajdującej się za moimi plecami marmurowej kolumny, a jej chłód przyniósł mi chwilową ulgę. Przymknęłam powieki. Kto wie, może kiedy je otworzę znajdę się na powrót w swoim domu i wszystko będzie po staremu? Próbując opanować swoje szaleńczo tłukące się serce oraz siłą woli przywrócić swoim nogom właściwą konsystencję, ponieważ podejrzewałam, iż niezbyt długo utrzymam się na kończynach z galarety, otworzyłam oczy. Nic jednak nie uległo zmianie, a oni wciąż tam byli. Chciałam się odezwać, ale kiedy rozchyliłam usta, nic się z nich nie wydobyło.

Tak to już jest kiedy człowieka dopadnie tępota.

- Ja..., wy..., ten... - wydukałam zdziwiona brzmieniem własnego głosu.

Łapiąc się za głowę, odwróciłam się jednak do wszystkich plecami gdyż gula w moim gardle ponownie zaczęła puchnąć. Ok, ok, ok... Jestem w Tolkienie i co z tego? To jest zupełnie normalne. Wszystkim się to zdarza. Ostatecznie nie ma w tym nic złego, że przeniosłam się do książki, prawda??? Mój oddech gwałtownie przyspieszył i zrobiło mi się słabo. Nic wielkiego, jedynie jakaś dwunastolatka zjawiała się właśnie na naradzie u Elronda, na której warzą się losy Pierścienia, a nawet świata, prawie zmiażdżyła Powiernika tegoż Pierścienia i jeszcze jak głupia wgapiała się w Boga Ducha winnego elfa Legolasa.

Ale upokorzenie...

Zagryzłam wargi i spróbowałam wziąć głęboki wdech na uspokojenie. W niczym to jednak nie pomogło. O, Sarumanie Biały, królu mędrców i głosie rozsądku, przybądź tu i spraw aby rozstąpiła się ziemia pod moimi stopami, pochłaniając mnie po kres istnienia Śródziemia, a członkom Rady zredukuj proszę pamięć aby zapomnieli o tym przykrym incydencie z moim udziałem. Oczekałam chwilę, ale nie usłyszałam jednak żadnego huku pękających skał. I to ma być czarodziej? Chwila, chwila. Przecież w świecie, w którym się znalazłam Saruman istnieje naprawdę, i to nie jako jakaś abstrakcyjna metafora, ale jako realne zagrożenie. Mieszka sobie w Isengardzie, a poza nim jest jeszcze ktoś taki jak Sauron, który najbardziej z wszystkiego pożąda Jedynego Pierścienia oraz ma

swoich Czarnych Jeźdźców, a któremu ten pierwszy zorganizował właśnie potężną armię orków. Tutaj każdy jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie, łącznie ze mną!

O karamba!

Nagle nogi zaczęły się pode mną trząść, a za gardło złapało zimne łapsko przerażenia. W tej sytuacji całkowicie zapomniałam o swoim wstydzie. Zaczęłam się też równocześnie zastanawiać co za chwilę zrobi ze mną Elrond? Wtrąci mnie do lochów Rivendell? A może da mi nauczkę wydając mnie na łaskę orków i wargów? Choć właściwie osiągnąłby dokładnie ten sam efekt dołączając moją osobę do Drużyny Pierścienia. O, nie! Błagam, tylko nie to! Nie żebym nie uważała Drużyny za coś wspaniałego, ale znaleźć się w niej, to już zupełnie inna sprawa. Nie dziś. Nie teraz.

Powoli zaczynałam panikować. Moje ciało drżało, a na policzkach zagościły pierwsze piekące łzy. Nie ma się czego bać Matyllda, jakoś to będzie.

- Wszystko dobrze?

Podskoczyłam kiedy doszedł mnie zaniepokojony głos Froda. Pokręciłam głową. NIC (!) nie jest dobrze.

- Wyglądasz na poważnie przerażoną.

Skinęłam głową.

- Jak masz na imię? Jak tu trafiłaś? – pytanie tym razem padło od samego Elronda i, wbrew moim obawom, było zadane łagodnym tonem głosu.

Szczerze? Nie miałam bladego pojęcia jak mam na nie odpowiedzieć, bo sama nie wiem w jaki sposób tutaj trafiłam. Trzęsąc się jak osika i z zasupłanym żołądkiem, powoli odwróciłam się przodem do zebranych. Nieśmiało podniosłam zażawione spojrzenie. Wszyscy niezmiennie przypatrywali się mi z ciekawością, która teraz jednak była pozbawiona wcześniejszego dystansu, a przepełniona raczej serdecznością. Na twarzy Froda natomiast wyraźnie malowała się troska. Założę się o swoje ukochane słuchawki SONY, że serca zmiękczył im mój, zupełnie nieświadomie przeze mnie przybrany, wyraz twarzy mówiący: „Jestem bezbronny Bambi, proszę, nie róbcie mi krzywdy”.

- Jestem Matyllda Pawłowska – wykrztusiłam przecierając mokre od łez powieki, po czym kretyńsko dodałam – Do usług...

Zauważyłam, że po tej wypowiedzi kąciuki ust Gimlego lekko zadrżały, a na Legolasa to nawet nie śmiałam spojrzeć. Bałam się, że wobec jego zabójczego uroku, za chwilę skompromituję się czymś jeszcze głupszym.

- Ile masz lat? – kontynuował swoją inwigilację Elrond nie odrywając ode mnie swojego spojrzenia. Jego długie włosy lśniły w słońcu niczym diamenty.

- Dwanaście – odparłam pociągając nosem.

- Licząc zapewne lata ludzkie, bo w rachubie elfów jesteś dużo starsza. Skąd pochodzisz?

- Eee... - dukałam.

- Może z Rivendell?

- Nie.

- To może z Lothlorien?

- Też nie.

- W takim razie może od elfów z Mrocznej Puszczy?

- Chciałabym..., ale nie – odparłam, gdyż czytając „Władcę Pierścieni” rzeczywiście pomyślałam, iż naprawdę fajnie byłoby urodzić się w Mrocznej Puszczy i mieć za przyjaciela kogoś takiego, jak Legolas. W końcu jest on synem Thranduila – króla leśnych elfów.

Oczywiście mojej nieposkromionej wyobraźni zobaczyłam w tym momencie siebie samą w wieku siedmiu lat i Legolasa w tym samym wieku (co nie było wcale łatwe, bo pewnie tylko sam Tolkien miał pojęcie jak ten elf mógłby wyglądać w dzieciństwie) ganiających się po pałacu jego ojca, albo kłócących się o łuk. O rany, znowu poczułam, jak płonę na twarzy kolorem wiśni. Mimo to jednak nie mogłam powstrzymać się od figlarnego uśmiechu, moja szalona wizja bowiem sprawiła, iż jakimś cudem odechciało mi się już płakać.

Odchrząknęłam i, podparłszy się jedną ręką pod bok (drugą bowiem wolałam zostawić sobie całkowicie swobodną, gdyż planowałam obficie gestykulować nią w celu podkreślenia wagi tego, co zamierzałam za chwilę opowiedzieć), zaczęłam mówić co mi ślina na język przyniosła:

- Proszę sobie wyobrazić panie Elrondzie zwyczajny sobotni poranek, są ferie zimowe i ogólnie laba. Czytam sobie „Władcę Pierścieni” i wszystko jest super, wprost fenomenalnie. Za niedługo mam się spotkać z przyjaciółką, ale wtedy, jakby nigdy nic, zaczyna mnie coś boleśnie kłuć w brzuchu. Kłucie po chwili przeradza się w jakieś wierzganie, a w głowie wirówka. Rozkładałam się więc na sofie, biorę książkę do ręki, a tu akapity zaczynają przeskakiwać z góry na dół. Nienormalne, nie? – Z każdym następnym zdaniem mówiłam coraz szybciej, coraz mocniej gestykulując wyznaczoną do tego celu ręką. – Pomyślałam: „To magia. Jak dla mnie czadowa sprawa!”. Rozumiecie? No więc, akapity szaleją, a wir mnie wciąga. Tracę grunt pod nogami i nagle wpadam do tej przedziwnej mieszaniny kolorów. – Na co, dla dokładniejszego zademonstrowania, sama zaczęłam teraz kręcić piruety. – Aż w końcu, nie wiedząc jakim cudem, zjawiam się tu, przed wasze oblicze. Początkowo myślałam, że znalazłam się w czasach potopu szwedzkiego, ale po chwili zdałam sobie sprawę, że nie, że trafiłam do świata „Władcy Pierścieni”. Normalnie nigdy wcześniej nie spotkała mnie równie niesamowita rzecz. – Mówiąc to zaczęłam skakać i piszczeć z podniecenia. – Na własne oczy zobaczyć Rivendell, Froda i Gandalfa, Aragorna i Boromira, Gimlego, Gorrfindela i Legolasa! O mój Boże, i samego Bilba! To niebiański zaszczyt poznać was osobiście. I każdego z osobna też... Przysięgam, że ja..., ja tylko... - tutaj musiałam przerwać swój słowotok, gdyż czułam, że zaraz zapowietrzę się nie na żarty.

Myślałam, że euforia pomieszana ze stresem, który teraz powoli odpuszczał, dosłownie mnie rozsada. Chcąc dać jej upust, rozpoczęłam więc kolejną serię skoków i pisków (i zdaje się, że nawet praktykowany przeze mnie od dawna moonwalk, teraz wyszedł mi bezbłędnie). A kiedy tak zdyszana kontynuowałam ten swój opętańczy taniec radości, pozostali zgromadzeni wciąż siedzieli nieruchomo na swoich miejscach, przy czym, jak dostrzegłam kątem oka, Bilbo, Frodo i Gimli dodatkowo rozdziawili swoje usta. Ja natomiast, wciąż kipiąc z emocji szczerzyłam się do nich jakbym dostała jakiegoś paraliżu warg.

No i czego było się tu bać?

Mam jednak nadzieję, że ci cudowni bohaterzy pozbierają się kiedyś po tym wszystkim, co właśnie zobaczyli, ...no i że mój antyperspirant nie przestał jeszcze działać.